

Adam Mickiewicz

„Bajki”

Materiały dla uczestników projektu „Dzieci Razem”

Spis treści

Przyjaciele.....	3
Tchórz na wyborach	4
Pies i wilk (autor: Jean de La Fontaine, przekład: Adam Mickiewicz).....	5
Żaby i ich króle	7
Lis i kozioł (autor: Jean de La Fontaine, przekład: Adam Mickiewicz)	8
Zając i żaba (autor: Jean de La Fontaine, przekład: Adam Mickiewicz)	9

Przyjaciele

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek.
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, - co moje, to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele.
Rzekłbyś; dwójduch w jednym ciele.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich,
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!”
Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz: a już niedźwiedź kroczy.
Trafia na ciało, maca: jak trup leży;
Wącha: a z tego zapachu,
Który mógł być skutkiem strachu.
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy ze wzdardą odwraca się w knieję,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą krucho! -
Woła kum, - szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał.
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?”
„Powiedział mi - rzekł Mieszek - przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

Tchórz na wyborach

Po owej porażce zwierząt
Wszczął się w ich armiji nierząd.
Zwolona wojenna rada;
Z rady zwada:
Każdy każdemu się żali,
Każdy przed każdym się chwali
I każdy winę na każdego wali,
Tchórzowi tylko wszyscy pokój dali.
Obywatel tchórz w rządzie nie zasiadał
Ani wojskowo nie służył,
Więc w politycznym życiu się nie zużył.
Ufny w niepokalaną swą przeszłość, tak gadał;
„Obywatele! Czas jest przystąpić do kwestii:
Czemu przypiszem klęski tej kampanii?
Czy, że na wodza brak nam zdolnej bestii?
Nie! ale my ulegli przesądów tyranii.
Grzesznym przodków obyczajem
Nie tym buławę oddajem,
Których zasługa i talent wyniosą;
Ale tylko mamy w cenie:
Ci drapieżne urodzenie,
Tamci rogate znaczenie,
A owi socyjalne tłuste położenie.
Otóż dowódcy nasi, przypatrzcie się, kto są?
Lew prezes, istny pańskich ideał nałógów;
Radca zubr, już dziad, ledwie goni resztką rogów;
Niedźwiedź mruk, niech no stanie przed wojskiem, co powie?
Z lamparta byłoby coś, ale mu pstro w głowie;
Że pułkownik wilk sławny, toć tylko z rabunków
I z procesu, co zrobił owemu jagniątku;
A o kwatermistrzu lisie
Lepiej przemilczeć, zda mi się,
Niżli zazierać do jego rachunków:
Sam się nie tai, że skory do wziętku.

Pominiemy odyńca; pan ten tylko pragnie
Skarbić żołądziej i spoczywać w bagnie,
Przywyklejszy doń niż do marsowego kurzu.
Co się zaś tyczy osła, ten był i jest błaznem”. -
Gdy tchórz tak gadał, rada, wrąc entuzjazmem,
Gotowa za krasomowstwo
Dać mu naczelne wodzowstwo,
Odezwała się nagle w jeden głos: „Żyj, tchórz!”
On, stropion krzykiem tym wśród perory,
Zmięszał się, owszem, dał czuć najwyraźniej,
Że był w gwałtownej bojaźni.
Dopieroż rozruch: „Precz z nim, fe, tchórz, a do nory!”
Szczęściem tuż była; wskroś sarkania i śmiechu
Wpadł w nią i rył bez oddechu.
Aż gdy na sążeń czuł się pod podwórzem,
Rzekł do siebie z ironią czystego sumienia:
„Ot proszę, co też to jest przesąd urodzenia,
Obrano by mnie wodzem, żebym nie był tchórzem”.

Pies i wilk (autor: Jean de La Fontaine, przekład: Adam Mickiewicz)

Jeden bardzo mizerny wilk — skóra a kości,
Myszkuje po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczą, gdyby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe do kolana.
„A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu!
Już od lat kopy a was ni widu, ni słychu,
Wtedyś był mały kondlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę! Jakże służy zdrowie?”
„Niczego“ — Brysio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem.
„Oj! oj!... niczego! — widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!

A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli, uczciwszy uszy,
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!“
„Żartuj zdrów, kumie wilku; lecz mówiąc bez żartu,
Jeśli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki.“
„A to jak, kiedyś łaskaw?“ — „Ot tak bez odwłoki
Bory i nory oddawszy czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi — i na służbę przystań!“
„Lecz w tej służbie co robić?“ — wilk znowu zapyta.
„Co robić? — Dziecko jesteś! Służba wyśmienita:
Ot jedno z drugim nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem.
A za toż, bracie, niczego nie braknie:
Od panów, paniątek, dziewczek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie.“
Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specyały.
Wtem patrzy. — „A co to?“ — „Gdzie?“ — „Ot, tu, na karku?“
„Ech, błazeństwo!“ — „Cóż przecie?“ — „Oto widzisz troszkę
Przyczესano, bo na noc kładą mi obrożkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!“
„Czy tak? pięknąś wiadomość schował na ostatku!“
„I cóż, wilku, nie idziesz?“ — „Co nie, to nie, bratku!
Lepszy w wolności kęsek ładajaki,
Niżli w niewoli przysmaki.“
Rzekł i drapnąwszy co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie!

Żaby i ich króle

Rzeczpospolita żabska wodami i lądem
Szerzyła się od wieków, a stała nierządem.
Tam każda obywatelka,
Mała, czy wielka,
Gdzie chciała, mogła skakać,
Karmić się i ikrzyć
Ten zbytek swobód w końcu zaczynał się przykrzyć.
Zauważyły, że sąsiednie państwa
Używają pod królmi rządneho poddaństwa,
Że lew panem czworonogów,
Orzeł nad ptaki,
U pszczoł jest królowa ula;
A więc w krzyk do Jowisza:
„Królu! ojczy Bogów,
Dajże i nam króla — króla!“

Powolny bóg wszechzabstwu na króla użycza
Małego jako Łokiet Kija Kijowicza.
Spadł Kij i pluskiem wszemu obwieścił się błotu.
Struchlały żaby na ten majestat łoskotu.
Milczą dzień i noc, ledwie śmiejąc dychać,
Nazajutrz jedna drugiej pytają: „Co słyhać?
Czy nie ma co od króla?“ Aż śmielsze i starsze
Ruszają przed oblicze stawić się monarsze.
Zrazu zdala, w bojaźni, by się nie narazić;
Potem, przemógłszy te strachy,
Brat za brat z królem biorą się pod pachy
I zaczynają na kark mu włazić.
„Toż to taki ma być król?... Najjaśniejszy Bela,
Nie wiele z niego będziemy mieć wesela;
Król, co po karku bezkarnie go gładzim,
Niechaj nam abdykuje zaraz, niedołęga!
Potrzebna nam jest władza, ale władza tęga!“

Bóg, gdy ta nowa skarga żab, niebo przebija,
Zdegradował króla Kija,
A zamianował węża królem żabim.
Ten pełzacz, pływacz i biegacz,
Podsluchiwacz i dostrzegacz,
Wszędzie wзира pod wodę, pod kamienie, pod pnie,
Wszędzie szuka nadużyć i karze okropnie.
Arystokracja naprzód gryziona jest żabia,
Że się nadyma i zbyt się utłuszcza;
Gryziony potem chudy lud, że nie zarabia
I że się na dno biedy opuszcza;
Gryzione są krzykacze, że wrzeszczą namiętnie,
Gryzieni cisi, że śmia siedzieć obojętnie.

Tak gryząc je swobodnie, wąż do dziś dnia hula,
A Rzeczpospolita żab bolesnemi skwierki
Do dziś dnia woła o innego króla,
Lecz bóg niechce się więcej mieszać w jej rozterki.

Lis i koziół (autor: Jean de La Fontaine, przekład: Adam Mickiewicz)

Już był w ogródku, już witał się z gąską,
Kiedy skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu,
Chociaż wody nie było i nawet nie grzązko,
Studnia na półczwarta łokcia.
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznogcia.
Postaw się teraz w lisa tego położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu ażeby go dobił.
Nasz lis takich głupstw nie robił,

Wie, że rozpaczać, jest to zło przydawać do zła.
Zawsze maca w koło zębem.
A patrzy w górę. Jakoż wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis więc spuścił pysk na dno, udając, że pije,
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu splókać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,
Szkoda!
Bo co też to za woda!“
Kozioł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! — krzyknął z góry — ej ty ryży kudła!
Wara od źródła!”
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na drąg — i w nogi.

Zająć i zaba (autor: Jean de La Fontaine, przekład: Adam Mickiewicz)

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy;
Więc jęknął z głębi serca: „Ach, nie masz pod słońcem
Lichszego powołania, jak zostać zajęcem,
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania,
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce, tak gania!
A w noc gdy drzemię, oko się nie zmruża,
Bo lada komar bzyknie przez siatki pajęcze,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.

Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem;
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc, miedzo, lat mych wiośnianych kolebko!
Wy, kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnalnemi łzami dozwólcie się skropić.
Oznajmuję wszem w obec, że idę się topić!“

Tak z płaczem gdy do stawu zwraca skoki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Ta mu, jak raca, drgnąwszy z pod nóg szusła
I z góry na łeb w staw plusła.
A zając rzekł do siebie: „Niech nikt nie narzeka,
Że jest tchórzem bo cały świat na tchórze stoi!
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka
I swojego zająca, którego się boi!“